



Zaradny urzędnik lepszy niż przedsiębiorca?

Z satysfakcją zapoznałem się z opiniami wyrażonymi przez pana Adolfa Jan-kowskiego na łamach grudniowego numeru GEODETY w artykule pt. „Bez cienia podejrzeń”. W pełni je podzielam, a artykuł uważam za najbardziej kompleksowe ze wszystkich dotychczasowych opracowań dotyczących dorabiania przez urzędników. Cieszy, iż problem żywo zainteresował władze najwyższych szczebli administracji publicznej.

Jak słusznie sugeruje autor, wszystko, co dotąd napisano w obronie „dorabiających w branży” urzędników, nie tylko ma się nijak do obowiązujących przepisów prawa, ale przede wszystkim nie ma nic wspólnego z poszanowaniem reguł gospodarki wolnorynkowej – fundamentu pomyślnego rozwoju każdego demokratycznego kraju.

Nie trzeba, jak sądzę, dowodzić, jak niszczący wpływ wywiera omawiana działalność na kondycję rodzimych firm komercyjnych. Firm, którym niebawem przyjdzie się zmierzyć z silną europejską konkurencją. Jeśli chcemy jej sprostać, to należy jak najszybciej stworzyć jednakowe dla wszystkich warunki do prowadzenia działalności

gospodarczej. Inaczej zanik firm geodezyjnych (z udziałem polskiego kapitału wypracowanego w branży) będzie jedynie kwestią czasu. Zapobiec tej swoistej samozagładzie można na dwa sposoby. Albo wszystkich geodetów należy zatrudnić w urzędach administracji publicznej (najsprawiedliwiej byłoby w ODGiK-ach) i w ten sposób umożliwić im godne i sprawiedliwe warunki konkurowania między sobą, albo doprowadzić do uchwalenia przygotowanej już noweli ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne*, która normuje ten problem w inny sposób [wprowadzając całkowity zakaz dorabiania przez przedstawicieli administracji geodezyjno-kartograficznej – red.]. Ponieważ pierwsze rozwiązanie wymagałoby zmiany ustawy zasadniczej i powrotu do dawnego systemu społeczno-politycznego, pozostaje nam drugie, za którym rzecz jasna się opowiadam.

Autorzy większości artykułów na temat dorabiania przez urzędników nie mieli chyba sposobności osobiście doświadczyć skutków tego proceduru, a wiedzę swą czerpali z indywidualnych skarg obywateli lub dokonanych kontroli. Sądzą oni, że przedstawiciele urzędniczej „konkurencji” to w większości sumienni i bezstronni pracownicy, narażeni jedynie na osobisty konflikt interesu i „możliwość podejrzeń o stronniczość lub interesowność”, wśród których zdarzają się tzw. czarne i szare owce.

Mam odmienną opinię. Dla większości z nich główną przesłanką przy podejmowaniu decyzji o przyjęciu urzędniczej posady była – oprócz łatwego dostępu do nieograniczonego portfela zleceń i dokumentów państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego – możliwość sprawowania osobistego lub pośredniego nadzoru nad „konkurencją”, a także spodziewana lub obiecana przez pracodawców możliwość równoległego prowadzenia działalności gospodarczej w dziedzinie im podległej!

Nie tylko z moich obserwacji wynika, że taki dorabiający „urzędnik”, mający z racji sprawowanej funkcji możliwość kontrolowania „konkurencji” lub wpływu na załatwianie jej spraw, z reguły jest o wiele bardziej wymagający niż ten, kto nie jest uwikłany w omawiany proceder. Paleta możliwości do zastosowania z tej pozycji sposo-

bów ograniczania działalności konkurencji jest ogromna. Na dodatek każdy region kraju „dopracował” się własnych. W mojej wieloletniej karierze zawodowej nie spotkałem wyjątku od tej reguły. Zauważyłem jedynie u różnych osób różne stopnie omawianej dysfunkcji, od ledwo zauważalnej do chochobliwej, wręcz maniackalnej.

Wobec „konkurencji” potrafią one egzekwować nawet najniższej rangi przepisy prawa (np. lokalne zarządzenia), wobec siebie – żadnych. Potrafią załatwiać sprawy innych firm w najdłuższych możliwych terminach lub często po nich, inspirować wydawanie lokalnych zarządzeń poprawiających komfort własnej działalności (np. słynne martwe dni, czy ograniczenie godzin obsługi pełnoprawnych podmiotów gospodarczych) kosztem społecznym i prawowitej konkurencji etc., etc.

Wykorzystując stosunek zależności oraz presję czasu, jaka dławi ich „konkurencję”, z łatwością osiągają swój cel. Taki „urzędnik” może być (a przynajmniej ma ku temu warunki) nie tylko sprawniejszy i tańszy, ale może zagwarantować dodatkowe usługi, takie jak chociażby: sprzedaż własnych, przypisanych do sprawowanej funkcji uprawnień, nabytych wpływów zapewniających bezkolizyjność postępowania administracyjnego w jego wydziale, pomoc w załatwieniu spraw w innych wydziałach urzędu. W oczach potencjalnego klienta poprawny podmiot gospodarczy jawi się więc jako mało operatywny, nierzetelny i nieskuteczny.

Stąd nie dziwi mnie wcale, że zdarzają się ODGiK-i, w których tacy „zaradni” urzędnicy wypracowują 30% łącznych wpływów funduszu gospodarki zasobem geodezyjnym i kartograficznym. Gdyby dodać do tego środki „wypracowane” przez nich w „zaprzyjaźnionych” firmach, pewnością wskaźnik ten byłby znacznie wyższy. Dziwi mnie natomiast, że w tak komfortowej sytuacji, jaką stworzyli im niektoż przelożeni, nie wypracowują oni 100% funduszu, tj. że w ogóle zdarzają się klienci, którzy korzystają z usług firm niezależnych.

Poważnie mówiąc, wierzę w mądrość większości, a ta – jak sądzę – dostrzega ten problem. Wiedzioną jedynie instynktem zwyczajnie wyręcza państwo w jego obowiązku przestrzegania prawa. Fakt ten wydaje mi się najbardziej optymistycznym aspektem toczącej się na Waszych łamach dyskusji i wierzę, że ostatecznie przesądzi on o sposobie rozstrzygnięcia tej kwestii.

Jerzy Zajdlc, Międzychód

KSIAŻKA

● Tłumaczenie paragrafów

Książka *Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne w świetle nowych przepisów* Krzysztofa Kafki podzielona jest na dwie części. W pierwszej przedrukowano treść obowiązującej ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz

trzech „okołoprzestrzennych” rozporządzeń. W drugiej zamieszczono komentarz autora do tych przepisów, wzbogacony licznymi tabelami dla ułatwienia poruszania się w temacie. Część pierwsza liczy 68 stron, część z komentarzem – równo 100. Po-

zycja wartościowa dla osób zajmujących się gospodarką przestrzenną. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że tłumaczenie paragrafów uchwalanych ustaw zajmuje z roku na rok coraz więcej miejsca.

Wydawca: Wydawnictwo Gall, liczba stron: 168, cena: 59 zł

